

CO TO JEST POLSKA?

WYDAWNICTWO ZESZYTOWE, POD REDAKCJĄ
PROF. HENRYKA MOŚCICKIEGO

II.

HELENA ROMER

WILNO

NAKŁADEM BIBLIOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH
W WARSZAWIE UL. SIENKIEWICZA 12 i KSIĘG.
ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU PLAC WOLNOŚCI
WARSZAWA ===== POZNAŃ

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000299451



HELENA ROMER

WILNO

Griffin





II 7640

Akc. Nr. 441951

...Giedymin, kiedy na Poznańskiej górze
Przy ognisku myśliwskim na niedźwiedziej skórze
Leżał, słuchając pieśni mądrego Lizdejki,
A Wilji wiwokiem i szumem Wilejki
Ukołysany, marzył o Wilku żelaznym;
I zbudzony, za bogów rozkazem wyraźnym
Zbudował miasto Wilno, które w lasach siedzi,
Jak wilk pośrodku żubrów, dzików i niedźwiedzi.

Położone w dolinie, u zbiegu dwóch rzek, otoczone wzgórzami Ponarskimi i Szyszyńskimi, otulone lasem tak, że z wież spoglądając na miasto, wydaje się, że giedyminowska puszcza wrasta w ulice, lub że domy zabiegają w gąszcze drzew, Wilno jest jednym z najbar dziej malowniczych miast naszych.

Natura dała wzgórze i wąwozy coraz to inne, rzeki bystre o fali błękitnej lub złotej, lasy sosnowe i liściaste, bujne zarośla, osypiska i wyrwy, żółtym piaskiem świecące zdala, wśród mchów szmaragdowych, jeziora o barwie chryzoprazu, zaczajone wśród gajów jak uśpione zakłębciem; szemrzące o chłodnej wodzie strumyki.

Na tem tle mądra myśl ludzka, wsparta potęgą królów, tworzyła gmachy piękne i majestatyczne. Budowała kulturę kraju w jego stolicy i rzucała w tę daleką północ, w tę dziką, niezmoloną naturę, sztukę włoską, zachodnią, europejską. A straszliwe huragany zdarzeń przelatywały nad tem miastem jak gradowe burze, co nic zda się po sobie nie zostawiają.

Ileż razy w przeciągu długich wieków, pożary, wojny, pomory, walki domowe, oblężenia i prześladowania zniściwiały zda się istnienie grodu Giedymina! Ileż razy zdawało się, że oto już się nie dźwignie ze zgliszcz jego dawna dusza, zamarła od klęsk lub zdławiona prze-

mocą. Ale nieśmiertelne są niektóre dzieła ducha ludzkiego.

W mgle legend szukać jeno możemy początków Wilna. Strykowski i Kojałowicz modą ówczesną, Palemona Rzymianina wiodą z drużyną nad Wilję, Długosz Wiljasa, Szafarzik zaś słowiańskich Wilków w II. wieku tam osadza.

Pewne dane mamy o władaniu miastem przez książąt litewskich, w czasie zamieszek po zgonie Mendoga, gdy Wilno stało się miejscem narodowych świętości po zniszczeniu uroczyska i świątyni Romowe przez Krzyżaków.

Wtedy to stuletni starzec Swintoroh, zapala w gaju między dolinami, nad rzeką Neris (Wilja) święty ogień Znicz i zostaje na straży gontyny, aż ciało jego zgrzybiałe spłonie starodawnym obrzędkiem na stosie pogrzebowym, zapalonym przez syna Germunta.

Właściwym jednak twórcą Wilna jak i państwa litewskiego jest Giedymin, który z drewnianego zapewne grodu i osady, uczynił stolicę. Na wzgórzu, gdzie w myśliwskiej wyprawie zabił olbrzymiego tura, wystawił gród warowny; murowany, zaś na zgliszczach w dolinie Swintoroha, zamek niższy czyli Krzywy. Już za panowania tego potężnego Kunigasa, Wilno roi się od kupców żydów z miast hanzeatyckich i wschodnich. Już są greckie i katolickie kaplice, już obrządek i kultura wschodu i zachodu zaczynają o miasto walkę, która trwa do dziś dnia.

Z sąsiednią Polską łączą Litwę wojny i traktaty; zamiana jeńców, zwłaszcza porywanie ludności z Mazowsza i osadzanie w puszczech polskiego ludu rolniczego, daje początek związkom dwóch narodów.

Sporo musiało być tych jeńców, jeśli Aldona Giedyminówna 24.000 takowych w posagu przywozi do Polski przy swych zaślubinach z Kazimierzem Wielkim. Za Olgerda Giedyminowicza osiadają w Wilnie

Franciszkanie i kładą stałe podwaliny szerzeniu wiary chrześcijańskiej. A chociaż ich Litwini wymordowali i ukrzyżowawszy zrzucili z jednej z gór do Wilejki, przybywają nowe zastępy zakonników i budują istniejący dotąd kościół i klasztor Franciszkanów. Za panowania Jagiełły w wileńskiej stolicy a stryja jego Kiejstuta w Trokach, wre walka między starym pogańskim światem, a prądami chrześcijańskimi z zachodu i wschodu. Politycznie miała Litwa do wyboru: przymierze z chytym, wysysającym krew narodu Krzyżakiem, skwapliwie i przewrotnie usłużnym we wszelkich waśniach między książętami, lub z rozkwitającą Polską, gdzie swobody możnowładców stanowią ponętną pokusę dla litewskoruskich władków, a stanowisko wśród państw Europy chrześcijańskiej, zapewniało Litwie bezpieczeństwo i znaczenie. Ze wschodem łączyły Litwę zdobycze terytorjalne na Rusi przewyższające wielokroć obszarem i ludnością Litwę sąmą. Od zdobytych ziem brała drużyna Giedyminowiczów język, obyczaj i przebłyki wierzeń chrześcijańskich. Politycznie unja z Rusią nie dawała dostatecznej mocy państwu litewskiemu. Oprzeć się Litwa mogła tylko o Polskę, w walce z naporem germańskim ani przez najazdy litewskie niezwyciężoną i dającą siłę państwowotwórczą, mogącą opanować luźnie dotąd przylegające ziemie wschodnie, wiecznie sporne. W ekspansji na Ruś zdolności gospodarczo-rolnicze polskie i zdobywczo-wojskowe litewskie, dać musiały owocny skutek cywilizacyjny. W instynktownem zrozumieniu tych zadań, tych konieczności społeczno-historycznych, szuka Litwa coraz ściślej z Polską związku.

Stary Kiejstut zostaje uduszony w wieży zamkowej na trokiem jeziorze i spalony na zgliszczu Swintoroha, jak istny symbol pogańskiej Litwy. W 1387 r. Jagiełło okryty nowym majestatem, zjeżdża do Wilna z Królewską swą małżonką Jadwigą. Padają pod toporami chrześcijan święte gaje Swintoroha, dęby czczone i wonne

lipy, gaśnie Znicz odwieczny, świątynie nowej wiary stają na zgłiszczach pogańskich uroczysk. Powstaje katedra pod wezwaniem św. Stanisława, na tem miejscu gdzie ją dziś widzimy; zaś na zamku »Wyżnim« kościół św. Marcina, niebawem św. Jana, św. Mikołaja, św. Anny, Franciszkański. Dla rozwoju handlu mieszczaństwo wileńskie, litewsko-ruskie, otrzymuje prawa magdeburskie.

Zatargi Jagiełły z Witoldem o wielkorządztwo nad Litwą, sprowadzają trzykrotnie drużyny krzyżackie pod mury miasta. Rycerstwo polskie trzyma się na górnym zamku i zmusza dwukrotnie Krzyżaków do ustąpienia, za trzecim najazdem, Witold pogodzony z Jagiełłą dzięki wpływom Jadwigi sam broni stolicy z dobrym skutkiem.

Miasto mimo tych walk rozwija się znacznie; ludność składa się z Litwinów, Rusinów, Niemców, Żydów, Polaków i Ormian, oraz zdobycznych Tatarów.

Zamki zostawały pod strażą mieszczan, Wyżni na górze był obronny, Niżni czyli Krzywy służył za mieszkanie królewskie. Kilka kościołów i cerkwi ruskich z zakonnikami szerzą zasady obu wyznań. Handel zamienny, na skórach, miodzie i wosku polegał. Miasto jest całe drewniane, prócz kościołów, parkanami i bramami otoczone, w roku śmierci Jadwigi 1399 ulega pożarowi, który je prawie zupełnie niszczy wraz z pierwszą katedrą, założoną przy akcji chrztu Litwy, i zamkiem niższym. Grunwald w 1410 i Unja Horodelska, spójnię obu krajów umacniają, a Wilno pod rządami Witolda wzrasta. Potężnemu księciu marzy się korona królewska i mając poparcie Zygmunta Luksemburczyka, oczekuje oznak władzy, by dopełnić koronacji wobec licznie zaproszonych gości: książąt moskiewskich, mistrzów krzyżackich, hanów tatarskich i książąt mazowieckich. Jagiełło przybyciem pod Wilno ze zbrojnym hufcem zniweczył te zamiary. Zawód doznany przyspieszył zgon sędziwego Witolda. Podanie kładzie mu w usta słowa: »Umieram ja i ze mną umiera potęga Litwy«. Wyraz

to był uczuć, które przez pół wieku szarpały królewską istotnie ambicją genialnego wodza, chcącego widzieć Litwę przodującą władczą krajom ruskim, a nie podporządkowaną polityce Polski.

Rządy brata jego Zygmunta Kiejstutowicza zaznacza się dla Wilna otrzymaniem licznych przywilejów. Prawo targowej wagi, propinację miodu, piwa i wina, postrzygalnię sukna, wielkie jarmarki dla obcych kupców, wolny spław towarów do Kowna bez poboru ceł.

Jagiellonowie lubią przebywać w Wilnie. Kolejno i Kazimierz Jagiellończyk i synowie jego Kazimierz święty i Aleksander długie miesiące przebywają w litewskiej stolicy, gdzie czują wyraźniej swój majestat królewski, zachwiany w Polsce przywilejami magnatów. Przytem bliżej tu do granic Rzeczypospolitej, do tych chwiejnych i zawsze niepewnych rubieży, kędy wciąż czyha Moskwa, jakby uszczuplić dziedzictwa Jagiellowego. Przezorny Kazimierz Jagiellończyk każe murami obwieść miasto, by siedem bram basztami zbrojnych bronić mogło grodu. Już i pałace przebywających z dworem panów litewsko-polskich, liczne klasztory i kościoły, zaczynają dawać Wilnu postać stolicy a sejmy gromadzić pocztę rycerskie ze wszystkich stron państwa.

Jagiellonowie ozdabiali Wilno we wszystko co kultura polska dawała w dziedzinie sztuki, architektury i oświaty.

Za Aleksandra staje mennica, powiększa się Ratusz, budują Gościnny dwór dla kupców; różne cechy otrzymują przywileje, kilka kościołów ozdabia miasto.

Największy rozkwit osiągnęło Wilno za Zygmuntołów, zwłaszcza za tego, co ostatni nosił kołpak Witol-dowy i wśród cudnej przyrody wileńskich gajów i ogrodów romantycznie ukochał »poddankę«, Barbarę, litewską kniaziównę.

W 1528 koronują królewskie pachole Zygmunto-we na tron wielkoksiażący w katedrze św. Stanisława i od-

ąd »król młody« bierze udział we władaniu państwem i rad przebywa w ukochanej Litwie polując, kochając i rządząc łaskawie a hojnie. Ten władca potężnego państwa, kędy ścierały się za jego panowania najgwałtowniejsze prądy wyznaniowe, stanowe i polityczne, ten tragiczny »ostatni«, którego los jako człowieka i jako króla był wielkiem cierpieniem miłości, potrafił tą miłością rządzić, koić i rozstrzygać najzawilsze sprawy.

Przechowuje się dotąd w archiwum wileńskim w murach franciszkańskiego klasztoru dokument z podpisem Zygmunta Augusta, nakazujący ogłoszenie jakichś porządków targowych: po polsku, po litewsku i po rusku. Równouprawnienie językowe w XVI wieku.

Za jego też wolą każdy włościanin zamieszkały w Wilnie od sześciu lat, staje się przez to wolnym i pan nie ma prawa go ścigać, ani zabierać do swej włości.

Za jego wyrozumiałych rządów, nowinki religijne szerzą się swobodnie w całym państwie, zwłaszcza na Litwie, a król posuwa swą bezstronność do tego, że rusza z orszakiem do zboru kalwińskiego, zbudowanego kosztami Mikołaja Czarnego na przedmieściu Łukiszkach. Ale na drodze pada mu do kolan biskup Paweł Algimuntowicz z całym klerem, zaklinając by duszy nie gubił i król skłania głowę przed powagą kościoła, do którego należy.*)

Wspaniale przyjmuje Zygmunt August Jana Finlandzkiego, brata szwedzkiego Eryka, gdy zjeżdża na ślub z Katarzyną Jagiellonką, później matką Zygmunta III. Obrządku dokonał biskup Protasewicz w świeżo

*) Ta tolerancja religijna, unikat szlachetnej idei swobody w ówczesnej Europie, zalanej krwią i ogniem inkwizycyjnym, sprowadza rozkwit oświaty narodowej, gdyż inowiercy dla szerzenia swych zasad, a niebawem przez biskupa Protasewicza sprowadzeni Jezuici dla zwalczania herezji, poczną używać w kazaniach i pismach wszystkich języków, jakich ludność Litwy używa. Pierwsze druki ruskie, polskie, łacińskie ukazują się w Wilnie, które ma już swoją drukarnię i szkoły różnorodne.

odbudowanej po wielkim pożarze 1530 r. katedrze. Zdumionym ludziom z północy Wilno przedstawiało się jako miasto pełne stołecznego przepychu. Tłumy mieszczan w bogatych strojach wschodnich, ruskich, niemieckich i polskich roją się wśród wąskich i krzywych ulic. Z pałaców Radziwiłłów, Chodkiewiczów, Kiszków, Ostrogskich i Słuckich książąt, modą włoską lub gotyckiem niemieckim stawianych, wyjeżdżają poczty rycerskie wielkich panów i ciągną ku olbrzymim murom dolnego zamku, niemogącym pomieścić ogromnie licznego dworu rozrzutnych Jagiellonów. Ogrody, kwietniki, łabędzie na stawach, otaczają siedzibę królewską; w pobliskiej Wierszynie, pałacyk myśliwski, czeka wśród puszczy pełnej grubego zwierza zawsze ochoczego na łowy i zabawy króla.

Wilno staje się za Zygmunta Augusta drugą stolicą Państwa i przez króla ulubioną, co mu nieraz wypominają Polacy. Tu serce swe oddał najwdzięczniejszej z Litwinek, tu zwłoki jej pieszo z Krakowa odprowadził, chcąc by w przyjaznej leżała ziemi, wśród natury, co miłość ich otaczała.

Dwa razy za panowania Zygmunta Augusta pożar a następnie straszne morowe powietrze i głód zwłaszcza w r. 1569 kiedy 25,000 ludzi wymarło, zniszczyły miasto przeważnie z drzewa budowane, ale powstawało szybko z gruzów i rozrastało się szerzej i wspanialej.

Unja lubelska i śmierć króla kładą kres znaczeniu Wilna, które przestaje być stolicą osobnego kraju, a jest miastem jednej z prowincyj Rzeczypospolitej. Niema też już królów co by się tak w niem kochali. Jeszcze Batory, ten potężny siewca kultury polskiej na dalekiej północy, daje Wilnu w 1577 Akademię na wzór krakowskiej i Trybunał litewski w 1584 zupełnie tak urządzony jak w Koronie.

Batory wielkim swym umysłem pojmował polityczne znaczenie Wilna jako strażnicy i konieczność zaznacza-

nia, że jest ono ośrodkiem polskości, promieniującym na dalekie kresy, stolicą drugiego dziedzictwa, drugiego tronu królów polskich.

W wojnach z Moskwą, Litwa jest mu główną kwaterą; z Wilna sięga mieczem po Psków i Wieliz i rzuca światło cywilizacji zachodniej na Połock i Rygę. W Wilnie też grzebie ukochanego przyjaciela i druha wojennego Bekiesza, arjanina, na górze odtąd Bekieszową zwaną. W Wileńskiej katedrze, biskup Giedrojc, wręcza zwycięskiemu królowi czapkę i miecz przez legata Caligario od papieża Grzegorza XIII w darze przywiezione. W Wileńskiej akademii jezuickiej wita król młodzieńczego Karola Chodkiewicza przepowiednią sławy. Za Wazów, po świetnej dla Wilna epoce Jagiellonów, przychodzi upadek moralny i materialny litewskiej stolicy.

Miasto nawiedzają klęski przerażające. Pożar w roku 1610 niszczy 4700 domów, przeważnie drewnianych, ale też i katedrę, dziesięć kościołów i zamek królewski, który się do dawnej świetności już nigdy nie podniósł.

Wśląd za ruiną nadchodzi nędza, głód i morowe powietrze; w przeciągu dwóch lat, trzecia część ludności wymiera. Wilno jest kupą gruzów i cmentarzyskiem...

Ale powoli dźwiga się z klęski. Zwłaszcza Lew Sapieha i Michał Pac, W. hetmani litewscy, zapisują się fundacjami w pamięci podwładnych. Magnaci wyprzedzają się w ozdabianiu miasta.

Czasy Władysława IV jednak i Jana Kazimierza niosą Wilnu coraz okropniejsze klęski. W 1654 mimo walecznej obrony obu zamków przez Kazimierza Gosiewskiego, Moskwa wdziera się do miasta pod wodzą Żołotarenki i 25,000 ludzi wyrzyna, wzniecając pożar, który wzniesione budowle w taką perzynę obraca, że jak piszą współcześni, Wilna w Wilnie szukać było trzeba.

Michał Pac zdobywa po sześciu latach z powrotem miasto i zamek z broniącą się załogą kniazia Myszec-

kiego. Własne wojsko go wydało za liczne okrucieństwa, zwłaszcza za wystrzelenie popa wojskowego z armaty (!?) jak niesie podanie. Wilno przedstawia kupę gruzów!

A przecież tak niedawno jeszcze, pisze o niem Kojalowicz, że »w ozdoby wszelkiego rodzaju tak dalece urosło, że z największymi miastami iść może w porównanie wielkością, bogactwem, mnogością mieszkańców, rozmaitością i liczbą przybywających cudzoziemców, wspańiałością kościołów, uniwersytetem, obszernym handlem. Z litewskich pierwsze siedlisko rządu, sądów, nauk, handlu, duchowieństwa stolica«. Piotr Duval, Francuz, podróżujący w połowie XVII w. dziwi się mnogości sposobów, w jaki Bóg jest w Wilnie czczony. »Trzy dni święcą tu w tygodniu: niedzielę chrześcijanie, sobotę żydzi, piątek Tatarzy«. (A ileż wyznań chrześcijańskich gościło Wilno: Kalwini, Lutrzy, Grecy, Unici, Katolicy, Arjanie.)

Powoli odbudowuje się Wilno, ale stan jego duchowy, jeśli tak rzec można, jest coraz gorszy. Bunt nieopłaconego wojska, kosztują życie hetmana Gosiewskiego i Żeromskiego, wstrętna sprawa za Jana Sobieskiego oskarżenia szlachcica Łyszczyńskiego o ateizm, zakończona spaleniem go na stosie w Warszawie, gorszący spór biskupa Brzostowskiego z Kazimierzem Sapiehą, wojewodą wileńskim, potem Sapiehów ze szlachtą dopełniają miary zamętu i zepsucia pojęć etycznych.

A dzieje się to, kiedy Karol XII już rozpoczął nieprzyjacielskie kroki na Polskę! Niebawem szwedzkie jego wojska i moskiewskie Piotra Wielkiego zajmują Wilno, a cesarz Rosji zamieszkuje w pałacu Służków nad Wilną, zamek bowiem królewski jest w ruinie.

Okolice wyniszczone wojskami magnatów mszczących się za osobiste urazy, splondrowane do reszty przez nieprzyjaciół, nie mogą wyżywić mieszkańców. którzy napływają tłumnie do Wilna i umierają z głodu po ulicach.

»Ośłupiejesz co ci napiszę« opowiada świadek naoczny, Załuski, »beczka żyta po 70 złotych, na Wołyn wyprawiają stąd wozy po zboże. Chłopi ze wszystkiego ogołoceni przez żołnierzy, tysiącami, wycieńczeni, biedni, głodni, z żonami i dziećmi, do Wilna napływają, żeby wyżebrać trochę pokarmu. Temu ludowi ledwieby cała prowincja wystarczyła. Jak wody ich tu napłynęło, a codzień ulice pełniejsze trupów. Ale nikt na to nie zważa, mieszczanie z rodzinami, którzy jeszcze chleb mają, zdrowi są, o nic nie dbają i z suchem okiem mijają ten widok, o sobie tylko myśląc. Rochici tylko grzebią zmarłych, zbierają ich i wożą jak drzewo do dołów. Psy, koty, gdzie znajdą zgłodniałych za przysmak chwytają i konia zdechłego tłumnie rozrywają i pożerają, rodzice dzieci ugotowali i pożarli, inni trupy jedzą... i to nie tylko w Wilnie się dzieje, ale i około Nowogródka i Dünaburga...«

Wielki pożar niszczy do reszty miasto... Ale czytamy, że w kilkanaście lat potem, już książę Radziwiłł wyprawia Redutę, na której ochoczo zabawiająca się szlachta zjadła 1000 marcepanów i wypila 80 barył wina! A maski wyobrażające stroje różnych ludów, lśniły ogniem drogich kamieni, »przy których światła bledły...«

Lecz klęski pożarów nie opuszczają Wilno, które rzec można, pali się przez całą połowę XVIII wieku. W 1715, w 1737, w 1741, w 1748 i 1749, pożoga morzem ognia zalewa miasto.

Powoli i częściowo dźwiga się Wilno. Za Stanisława Augusta Poniatowskiego liczono w niem 32 kościoły katolickie i tyleż prawie klasztorów, 10 pałaców, akademię, 2 konwikty, 2 seminarja, 8 szpitali, 4 drukarnie, 60 000 mieszk. Odnawiają biskupi Zienkowiec i Massalski pałac biskupi, rezydencję w Werkach i katedrę w modnym neo-klasycznym stylu, tak, że śladu dawnej nie zostało; to samo dzieje się z Ratuszem, architektem

tych gmachów jest Gucewicz. Odrodzona akademja jezuicka przekształca się w Szkołę Główną, Pijarzy czynają w Wilnie swe reformy edukacyjne, sejm czteroletni nowe zapowiada życie. Niestety zbliża się już koniec Rzeczypospolitej! W 1786 wojska Imperatorowej wkraczają na Litwę. Jeszcze na Insurekcję Kościuszkowską wiernem echem odpowiada bratnia Litwa. Jakób Jasiński opanowuje miasto, zamyka wziętych do niewoli Moskali z gen. Arseniewem w kościele św. Kazimierza, a mieszczanie wileńscy za przykładem Warszawy, szubienicą karzą sługi carskie: biskupa Massalskiego i hetmana Kossakowskiego.

Po krótkim błysku nadziei zamykają się znów wrota niewoli. Repnin rządzi Litwą, przejeżdża przez Wilno zdetronizowany Poniatowski; cesarz Paweł, a później Aleksander I odwiedzają »łaskawie« miasto.

Zaczyna się epoka odrodzenia, jeśli nie politycznego, to duchowego; epoka niezmiernie doniosła w skutkach. Powstaniu, rozwojowi i działalności założonego w 1803 uniwersytetu wileńskiego, zawdzięczać należy całą późniejszą polskość Litwy, a warte uwagi, że i rozwój litewskiej literatury, bowiem Delinikajtis i Donas są uczniami uniwersytetu wileńskiego. Tej polskości niczem niezmierzona żywotność i zdemokratyzowanie się. Te 430 zakładów naukowych okręgu wileńskiego (największa ilość w cesarstwie) z 21,174 uczniami i do tysiąca nauczycieli, rozsianych przez litewską Almae matris na całą Litwę i Białą Ruś, chociaż trwały lat niecałe 30 a przerwał ich działalność rok 1812, wywarły niezatarte piętno na kraj cały. Książka i żywe słowo trwalsze zakreśla granice, niż oręż i przemoc!...

Jak burza piorunami zbrojna, przesuwą się epopeja napoleońska, niszcząc kraj rabunkami i głodem. Litwa daje wojskom francuskim najlepszych swych synów pod znak Orła i Pogoni, niosących życie i majątności w ofierze.

Na balu w Zakrecie, w pałacu Benigsena ze wspa-
niałych jezuickich gmachów przerobionym, dowiaduje się
Aleksander I, że Napoleon przeszedł Niemen, jest o mil
14-cie od Wilna. I już 28 czerwca wita Korsykanina
wśród gór Ponarskich Imci Pan prezydent Lachnicki na
czele deputacji. Ósmy pułk ułanów Dominika Radzi-
wiłła, milionowego magnata, wchodzi w mury miasta,
pałace zajmują wodzowie, cesarz mieszka w biskupiej
rezydencji, tam przyjmuje hołd uniwersytetu, witany przez
białowłosego rektora Śniadeckiego, potem przemawia doń
»mer« Wilna, Michał Romer, potem wspaniały bal u Paca...
I jak sen znikają kohorty, ku północy porwane przez
boga wojny, by w pięć miesięcy potem, w 28^o mrozie
20,000 trupa zasłać drogę ze Smorgoń do Wilna, a mia-
sto całe zalać konającymi z głodu, chłodu i cholery wid-
mami. Wszystkie gmachy zamieniają na szpitale, umar-
łych grzebią po kilka tysięcy we wspólnych mogiłach
lub palą.

Narazie miasto, ani szkoły nie odczuwają zbyt
ciężko zawiedzionych nadziei. Wszak »anioł« dam pol-
skich, Aleksander jest wielkoduszny i wspaniałomyślny.
Wracają do siedzib ci z magnatów litewskich, co wier-
nymi mu byli sojusznikami, innych ratuje ogólna am-
nestja.

A przytem duch, ożywiający wszechnicę, której opie-
kunem jest tak szlachetny Polak jak książę Czartoryski,
profesorami ludzie tacy, jak Śniadeccy, Grodek, Lele-
wel, Borowski, a wśród uczniów miał Mickiewicza, Zana,
Czeczota, Odyńca, Chodźkę, Domejkę daje tych wszystkich
cudownych promienistych, co »promionki« miłości ojczyzny,
umieli rozsyłać daleko w świat.

Uniwersytetu wileńskiego dziećmi byli ci 17-sto
i 19-sto letni uczniowie szkół kiejdańskich i krozkich,
ci »czarni bracia« spiskujący o wolność: Janczewski,
Pieślak, genialny Witkiewicz, tragiczny Molleson, Tyr
i Płaczkowski, dwaj chłopci, skazani na śmierć lub do

ciężkich robót za miłość, jaką płonęły ich litewskie serca do Polski i swobody.

Zamknięcie uniwersytetu 1829 nie gasi jego wpływów, jeszcze żyje to pokolenie z niego wyrosłe, jeszcze raz po raz, w latach następnych słuchacze istniejącej do 1842 akademii medycznej, popularni w Wilnie »akademicy«, niepokoją rosyjską policję. Wśród młodzieży wileńskiej wszystkich stanów wybuchają wciąż spiski, karane coraz krwawiej. Miasto żyje w podnieconym nastroju uczuć patriotycznych, organicznej pracy, projektów reform, wśród których dola ludu, zniesienie pańszczyzny, zajmuje wybitne miejsce, zwłaszcza po śmierci Kościuszki w epoce 1815, 18, 24 r. i w 1856—58.

Literatura piękna, teatr, muzyka i sztuka rozwijają się obficie, mnożą się wydawnictwa dla inteligencji i dla ludu, dowcipni szubrawcy karcą ciasnotę pojęć w »Nowinach brukowych«, poważny Kurjer litewski od roku 1809 udziela wiadomości z kraju i zagranicy. Powstają muzeum, biblioteki, zakłady dobroczynne. Lecz wielki świat wileński, arystokracja hula, gra w karty, tańczy na redutach i szaleje za Moskalami. Najpiękniejsze Litwinki, Chłopicka, Ludka Śniadecka, Walentynowiczówna, ideały swoje widzą w błyszczących mundurach czynowników wojskowych lub cywilnych Bajkowa, Korsakowa, Zubowa.

Rok 31-szy nieudane zdobywanie Wilna 19 czerwca przez Chłopickiego i Giełguda, potem w 36-tym spisek Konarskiego, jego męczeńska śmierć na wzgórzu Pohulanki, oczyszczają tę atmosferę upadku i zepsucia moralnego. Młodzież tłumnie idzie do walki o wolność wspólnej polsko-litewskiej Ojczyzny. Już spisek braci Dalewskich w 48-ym daje miarę patriotyzmu Wilna, zwłaszcza rzemieślniczych warstw wileńskich, dziedzińce więzień spływają krwią katowanych młodzieńców.

Zbliża się rok 63-ci. Doniosłe zamiary szlachty litewskiej w kwestji zniesienia pańszczyzny, znajdują wyraz w licznych wydawnictwach, artykułach o doli ludu pra-

cującego, powstają szkółki wiejskie, odbywają narady i sejmiki. Dwie firmy wydawnicze Zawadzkiego i Glücksberga zasilają literaturę książkami (epoka ta zaznacza się istną powodzią cikliwych wierszy). Teatr pod dyktando Derynga rozwija się znakomicie. Odgłosy manifestacji warszawskich wywołują w Wilnie te same objawy łączności we wspólnej niedoli i nadziei. Jeśli się zważy głęboko religijny charakter ludności Litwy, prześladowania za wiarę jakich doznała, zrozumieć będzie łatwo, że owa mistyczna ofiara życia i cierpień za ojczyznę, która była podstawą działań powstańczych 63 roku, na Litwie zaznaczyła się najsilniej.

Rozpoczynają się modły na ulicach, po kościołach wiejskich i miejskich śpiewy patriotyczne, 5 adresów z 279,000 podpisów zaznacza łączność z Polską; na dziedzińcu Franciszkanów, pod Ostrą Bramą tłumy modlą się głośno o wolność Polski i Litwy. Młodzież ze szkół, ze dworów i chat, ucieka w lasy. Śmiertelna, beznadziejna, nieludzka rozpoczyna się walka. Areszty, rewizje nocne, kary, spadają na Wilno. Wnet zasiądzie w exbiskupim pałacu, krwawy potwór Murawiew i szubienice skrzypieć będą na placu Łukiskim. Pierwszy ginie śmiercią męczeńską ksiądz Iszora, potem Zygmunt Sierakowski, ks. Ziemacki, »czerwony« Konstanty Kalinowski i tylu innych. Więzienia się zapełniają, klasztory są pełne skazańców, obliczają ich na kilkanaście tysięcy. Kobiety, dzieci i zakony spieszą z pomocą sprawie narodowej i jej męczennikom. Niema prawie domu i klasztoru, gdzieby nie spiskowano, niema takiego, gdzieby pomocy nie udzielano powstańcom.

Ale ginie już powstanie zadławione stryczkiem kata. Noc niewoli i ucisku, których ponurości wyobrazić sobie trudno, zalega miasto i kraj cały. Tysiące najszlachetniejszych ludzi gnają piechotą na Sybir; dążą za nimi narzeczone i żony, bezgranicznie oddane świętej sprawie, inne pozostają na gruzach nadziei i funduszków, 1600

majątków skonfiskowanych, kontrybucja rujnuje nadwreżone ukazem o zniesienie pańszczyzny i powstaniem obywatelstwo. Wszystkie zakony na wsi i w miastach zniesione, kościoły zamknięte, oddane ruinie. Słowo polskie staje się zbrodnią stanu, za którą grozi kara. Szkoły, pisma, teatr, wystąpienia publiczne, mowy pogrzebowe, ba, rozmowy w klubach, uczniów na ulicach, nazwy ulic, napisy polskie na sklepach, surowo zakazane i karane. Wydaje się, że już nie Bóg czuwa nad tą nieszczęsną krainą, ale tajny policjant. Kto nie żył w owych popowstaniowych czasach, w tej atmosferze we Wilnie, ten pojęcia mieć nie może, jak była zadławiająca.

Każdy z kolei gubernator wileński, szuka pilnie za przybyciem na stanowisko, czy poprzednik nie zostawił mu choć odrobiny polskości do wytepienia?... I... zawsze znajduje. Dekrety i kary sypią się coraz to nowe. Nie wolno mieć zebrań towarzyskich bez pozwolenia policji, nie wolno mówić po polsku w magazynach, ani w żadnych lokalach publicznych np. restauracjach, nie wolno sprzedawać nut ani obrazków świętych z tekstem polskim, nie wolno zakładać towarzystw wstrzemięźliwości, ani bractw różańcowych, nie wolno procesyj, broszek z orłem lub pogonią, barw narodowych, chomontów krakowskich, pism ludowych polskich, korespondencji o Litwie w warszawskich pismach. Nie wolno — »Nie lzia«, »strogo was preszczajetsa«, oto alfa i omega życia Wilnian przez lat z górą 45.

Spółczeństwo, zwłaszcza zamożniejsze sfery, demoralizują się boleśnie. Życie polskie chroni się w ściany domów prywatnych i zaczajone trwa. Nikt nie zapisze imion tych bohaterskich istot, starych nauczycielek, biednych belfrów lub młodzieży, co z narażeniem bytu, szczyli wśród wszystkich warstw uczucia narodowe i naukę języka literatury i historii polskiej! Cześć ich pamięci! Zastęp ich musiał być niemały, lub czar tej mowy niezwykły, jeśli przy pierwszym zachwianiu się rosyjskiego

kolosu w 1905 Wilno ma niebawem przy względnych swobodach 16-cie pism polskich, 4 księgarnie, czytelnie dla ludu i inteligencji, dwa teatry, wieczorne kursy dla alfabetów, naukę (nieobowiązkową) polskiego w szkołach. Wszystkie kilkadziesiąt ochron miejskich zamienia się w tyleż ukrytych szkółek. Powstaje Tow. Przyj. Nauk, Oświata (ludowa), Sokół, Koło kobiet, towarzystwa dobroczynne połączone z zadaniami oświatowymi. Rozpoczyna się jawna już, zawzięta walka z powstającą niebawem reakcją, usiłującą zdusić ten zdumiewający rozkwit życia polskiego, grożący w lojalność społeczeństwa, którego rząd, po wystąpieniu wiernopoddańczym 40-tu kilku obywateli w 1904 IX. przy pomniku Katarzyny, był tak pewny.

Zebrania polityczne, kształtowanie się kierunków ugodowo-krajowych, konserwatywnych i postępowych, narodowo-demokratycznych, w partje, wybory, udział w Dumie, nadaje Wilnu nowe życie i napełnia entuzjazmem najbardziej obojętnych »żubrów«, zdzieczalałych ze strachu w puszczech.

Walki narodowościowe z Litwinami litwinizującymi, dopomagają do wyraźniejszego zróżniczkowania się pojęć o narodowości Polaków litewskich.

Napływ inteligencji i kupców z Korony, prasa i teatr, przeciwstawia szczęśliwie żywioł polski rosyjsko-żydowskiemu bagnu. Wilno, wreszcie, oddycha i walczy o każdą polską placówkę. Wojna 1914 i okupacja niemiecka od 1915 IX. ani na chwilę nie przerywa tego rozwoju. Mimo straszliwych, wprost nie do pomyślenia warunków żywnościowych, doprowadzających śmiertelność do $\frac{90}{1000}$ mimo przerwanej komunikacji z Warszawą i tyranji okupantów, Wilno, pod tem nowem jarzmem, tworzy kursy, szkoły, wydawnictwa polskie, wydaje szereg uchwał i adresów stwierdzających nieodmierne pragnienie niezależności Litwy i łączności z Polską. Pragnienie to przenika wszystkie sfery miejskie i wieś również.



Kościół katedralny w Wilnie.

Tysiące podpisów kładą pólanałfabeci pod deklaracjami w duchu Unji zredagowanemi. Drogo płacą Wilnianie i wogóle Polacy litewscy za swe uczucia polskie i stosunki z Polską. Najsrozsza to w oczach i tych nowych władców przewina. Areszty, rewizje, kary, konfiskaty książek, mnożą się jak za »tamtych«. Wywożenia księży i obywateli posądzonych o »Grosspolnische Agitation« są na porządku dziennym. A Polacy w Wilnie obchodzą uroczyste dzień Mickiewicza, dzień 3-go Maja, dzień Kościuszki, wskrzeszenie państwa polskiego w październiku 1918, w odpowiedzi na co, Niemcy szarżują konno na tłum pełen kobiet i dzieci, zebrany na placu Katedralnym na nabożeństwo dziękczynne. Wreszcie i ci odchodzą. 2-go stycznia 1919 r. Polacy obejmują Wilno w posiadanie. Polskie oddziały wojskowe, do których wstępuje cała młodzież obywatelska, wyższe klasy gimnazjalne, rzemieślnicy, chłopaki z ulicy, i liczni włościanie okoliczni, walczą w najbliższych miejscowościach z napływającą falą bolszewicką. Z nią idzie nie tylko głód, rewolucja socjalna, ale nadewszystko, znenawidzona rosyjskość. Gorączkowa praca i oczekiwanie pomocy z Warszawy, ogarnia całe miasto. Po czterech dniach bohaterskich walk, bez amunicji, opuszczają oddziały wojsk naszych Wilno. Część rozbrojoną odsyłają Niemcy do granicy, część (600) z bronią w rękę, pod wodzą Dąbrowskiego przedziera się aż do Brześcia, który zdobywają po krwawej walce.

Wilno, pozbawione całej prawie inteligencji i męskiej części ludności, zapada znów w gehennę niedoli, głodu i przygnębienia.

Aż wreszcie w pierwszym dniu Wielkanocy r. 1919 wkraczają w mury Wilna zwycięskie wojska polskie, zwracając nieszczęsnemu miastu wolność i polskość.

*

A teraz pozwól, cierpliwy czytelniku, oprowadzić się po dawnej chwały pamiątkach, pokazać piękności cokolwiek zapomnianego w dziejach sztuki polskiej Wilna.

Każde miasto przeżywa przez swe istnienie jakieś kulminacyjne momenty najwyższego napięcia. Są to chwile dziejowe, kiedy zbiorowa dusza tego organizmu murów i istnień ludzkich rozpromienia się w blask, dający mu światło na długie wieki mroków i żaloby. Rozkwit takiej epoki, jest li ona krwawa — czy pogodna, męczeńska — czy weselna, pozostawia niezatarte piętno na ludziach i gmachach. Duch tych chwil teźnie w przestrzeni, błądzi zda się wśród ogrodów i domów, czai się u ścian, osypujących zmurszałe tynki, owiewa mgłą rzeki i mosty, i mówi, woła, wstrząsa przechodnia czasami wspomnieniem tak żywym, echem tak wyraźnym, że serce bije goręcej, a zdumione oczy pytają niemych murów, nieświadomych ludzi i drzew stuletnich, azali niczem jest czas wszystko niszczący.

Wilno potężniej, niż inne miasta nasze, chwile te zaznacza. Być może dlatego, iż tak zażarcie niszczone ich wspomnienia i ślady, że musiały one chyba być nadludzkiej potęgi duchowej i przepoić nią otoczenie, by mu dać moc oparcia się złemu.

Kultura polska, zaszczerpiona głęboko w krzepki pień litewski, tworzyła niezłomny materiał, zastygły jak lawa w formy, w jakie je ułały wulkaniczne wybuchy uczucia narodowego lub powolne a naturalne uwarstwianie się zdarzeń.

Wilno da jeszcze niejedno świadectwo prawdzie, jak bardzo kultura polska przepoiła słonecznym swem światłem mroczną duszę puszcz.

Charakterystyczne w Wilnie jest to, że pamiątkowe gmachy, dawne instytucje świeckie i duchowne grupują się w obejścia, jakby małe światy, fortece, i stanowią całość, o której losach opowiadaćby można długo.

Raz wraz, idąc krętymi ulicami, pustym jakimś nawpół zabrukowanym placem, trafia się na wysoki, po-

szczerbiony mur, często ze śladami nisz lub ozdób, podziurawiony małemi, zakratowanemi oknami, ciągnący się długo w załamania i zawroty, aż wyprowadza wędrowca znów na wąski »zaulek«, kędy od domu do domu przewieszona arka tajemniczem przejściem łączy czarne od brudu kamienice i zaciemnia jeszcze bardziej drogę, kędy już i tak po tańczących klawiszach drewnianych chodników i specjalnych »spiczastych« brukach wykręca sobie zuchwały turysta nogi.

Puste są te miejsca i w letnie popołudnia drzemią owiane kurzem nie trącanym zda się od lat stu — a gdy w noc księżycowe wejdzie człek w dziwne te ulice bezszelestnie ciche, gdy idzie nieśmiało wzdłuż muru, który żadnych zda się wrót mieć nie może, ogarnia jakaś fantasmagorja średniowieczna i wzdrygnięciem wita się łomot dorożek i elektryczne latarnie ludnych, nowych ulic.

Dzięki cudownej wprost malowniczości położenia miasta, owe ugrupowania gmachów mają zawsze za tło wzgórze porośnięte drzewami, urwiska z niebezpiecznie zawieszonym nad ich osypującemi się brzegami różańcem dworaków otulonych w bzy i spireje, i błękitną wstęgę Wilji lub szmer Wilenki.

Jak każde miasto początkami swemi głęboko sięgające w średniowiecze, ma Wilno swój rynek, punkt centralny, serce grodu. Tem jest w Wilnie Plac katedralny u stóp góry Turzej czyli Zamkowej, która ze swą rudą basztą, ostatnim szczątkiem fortecznego zameczyska, zda się stróżuje do ostatniej cegły zagrożonemu wciąż miastu.

Plac ten gromadził wszystko co było w Wilnie najwspanialszego: Olbrzymi zamek dolny, katedrę, dalej ogrody królewskie, i opodal pałace magnatów. Liczne pożary i wojny zniszczyły to wszystko. Zamek dolny od połowy XVII w. był w ruinie i służył za mieszkanie prywatne, ale miał jeszcze wspaniałe mury i ozdoby. Z rozkazu gubernatora Tryzela w 1797 ściany siedziby królewskiej i większość bram miejskich zostało na cegłę

rozebrane. Utrwalił ich pamiątkę Smuglewicz w kilkunastu akwarelach znajdujących się w muzeum Narodowym w Krakowie. Katedra fundowana w 1387 przez Jagiełłę i Jadwigę na miejscu (jak niesie podanie) świątyni pogańskiej, spłonęła w 1399, odbudowana przez Witolda i jego żonę Annę w gotyckim stylu wkrótce znów stała się pastwą jednego z tych pożarów, będących stałą klęską Wilna. Odbudowana staraniem kapituły i biskupa Jana, w XVI i XVII w. znowu ulega zniszczeniu przez pożary, najzupełniejszej zaś ulega zagładzie w 1610 r. Zaledwie odbudowana w 1632 (wtedy ukończono piękną kaplicę św. Kazimierza) niszczy ją Chowańskiego wojsko w 1654; znów wzniesiona w 1769 zrujnowana przez piorun i burzę, w obecnej postaci odbudowana w stylu neoklasycznego doryku w końcu XVIII w.

Jej olbrzymie nawy wsparte na potężnych filarach sprawiają imponujące wrażenie, dziesięć zaś kaplic bocznych może przykuć na długo uwagę zwiedzającego jak również bogaty skarbiec i archiwum kapitułne.

Najpiękniejszą z kaplic jest św. Kazimierza.

Aczkolwiek w XVII w. ukończona, barok jej jest poważny i tak Zygmuntowskie przypomina czasy, że stanąwszy u żelaznej kraty i zwróciwszy oczy na ściany z czarnego marmuru, na tle których lśnią srebrne posagi królów, mimowoli pamięć nasuwa widok Wawelu i wspomnienia Jagiellonów.

Ta, na dalekiej północy kaplica, o srebrnym ołtarzu ze świętego królewicza trumną, to siostra tych wawelskich: Wazów, Zygmuntowskiej kaplicy, Zbaraskich u Dominikanów krakowskich. Patrząc na nią i wspominając tamte, ma się wrażenie jednego akordu muzycznego, jednej myśli twórczej, zataczającej olbrzymi łuk od Wisły ku Wilji, grającej tęczowemi barwy zdarzeń i dzieł sztuki.

Opodal znów marmurowe grobowce biskupa Holszańskiego i W. Kanc. Gasztolda z XVI w. jak żywcem z Zygmuntowskiej wawelskiej kaplicy wzięte, a dawna

królewska lub Wołłowiczowska z XVII w. to znów Wazów siostrzyca¹⁾.

Na placu katedralnym stał do 1915 pomnik Katarzyny imperatorowej, przed wejściem Niemców wywieziony wraz z inną równie wstrętną »ozdobą« miasta, Murawiewem-Wieszatielem, którego opasłą postać postawiono na placu przed dawnym uniwersytetem i biskupim pałacem.

Dzwonnica katedralna o czterech piętrach posiadała trzy wielkie dzwony z XVII w. obecnie wywiezione, pozostał tylko zegar bijący godziny i kwadranse. Tuż przy placu rozciąga się ogród zwany »Cieletnik«, a za nim Botaniczny, wspomnienie czasów uniwersyteckich kiedy to prof. Jundził 3 000 gatunków roślin w ogrodzie, a 3 700 okazów w cieplarniach hodował. Po skasowaniu uniwersytetu i akademji medycznej rośliny wywieziono a ogród oddano na pastwę żydowsko-rosyjskiej publiczności i mętów społecznych, które w wybudowanym wśród tego cudnego ustronia u stóp gór i Wilenki »szantanie« rosyjskiego Szumana, traciła nocami czas, zdrowie i pieniądze. Jeden to z owoców »kultury« rosyjskiej w tem mieście.

Łączy się z tym ogrodem góra klubowa, wygodnie urządzona do spacerów, z letnią siedzibą klubu szlacheckiego i ślicznymi widokami, oraz ogród Bernardyński, wzdłuż brzegów bystrej Wilenki roztaczający swe bujne trawniki i stuletnie drzewa w malowniczym układzie. Przeciwległy brzeg rzeki jest bardzo wysoki i pokryty dworkami przedmieścia Zarzecze. Widok z nich na ogrody, góry i miasto prześliczny!

Kościół Bernardynów, św. Anny, kaplica »Scala Santa« i o paręset kroków kościół św. Michała, mury klasztorów Bernardynek zarzeckich fundacji Barbary Radziwiłłówny i Bernardynów, zajmują całą nadrzeczną dzielnicę.

¹⁾ Po szczegóły odsyłamy czytelników do przewodnika po Wilnie W. Gizberta-Studnickiego 1910.

Bernardyński kościół pochodzi z XVII wieku, odbudowywany po pożarze, zatracił zewnętrzne cechy stylu gotyckiego, prócz jednej prześlicznej wieżyczki. Wewnątrz ma kilka godnych uwagi pomników i drzwi żelazne z czasów Kazimierza Jagiellończyka.

Tuż obok św. Anna, najpiękniejszy w kraju, późny gotyk z XV wieku, o którym Napoleon miał powiedzieć, że do Paryża na dłoni zabrałby to cacko.

Wszystkie te gmachy są w sobie zamkniętym kawałkiem średniowiecza. Czerwone mury św. Anny i Bernardynów mają po swych bokach dawne zabudowania klasztorne, masywne, kryte ową czerwonawą, o »smacznej« patynie dachówką, jakiej niema piękniejszej w kolorycie chyba we Florencji. Za niemi malowniczy, stuletniemi drzewami zacieniony Bernardyński ogród, tuż obok białe mury kościoła św. Michała i znów całe światy dziedziców pokreconych, o nieprawdopodobnych bramach wiszących na jakimś fortiecznym żelaziwie, a niskich i okutych, jakby jeszcze umieszczone w tych sklepionych gmachach przez dobrodziejstwo Lwa Sapiehy. Bernardynki chronić się musiały przed tumultami panów dysydentów, czyniących cnotliwym pannom dzikie wstręty z łuków strzelaniem i nieprzystojną pieśnią nabożeństwa kalwińskiego, odprawianego tuż naprzeciw w zborze. »Obrzydliwe siedlisko szatańskich urągania prawdziwej wierze« zostało mocą usilnych starań oraz lamentów i napaści prawowiernych pobożnych wyrzucone w r. 1640 dekretem króla Władysława IV za mury miasta i dotąd tam przetrwało na ulicy Trockiej w zmienionej oczywiście formie, utrzymując na swym klasycznym frontonie jedyny przez długie lata polski napis w Wilnie: »Dajcie cześć Panu«.

Gmach zaś dawnego zboru zrujnowany przeszedł w prywatne ręce, aż go w epoce uniwersyteckiej kupiono dla urządzenia sal i laboratoriów chemicznych, gdzie wykładał Jędrzej Śniadecki i Fonberg. Tuż blisko znaj-

dował się wzniesiony z gruzów cerkwi Spaskiej (grobowca Heleny, żony Aleksandra Jagiellończyka) wspinały amfiteatr anatomiczny i weterynarii, ze szpitalem dla zwierząt, kuźnią, piecami dla preparatów i dwupiętrowemi salami.

Po zamknięciu akademii medycznej r. 1842 zbiory powędrowały do Kijowa, gmach obrócono na koszary, a z inicjatywy Murawiewa, kosztem przeszło 100 000 rubli, wystawili nowi władcy obecną cerkiew Przeczystą, olbrzymi gmach, stojący odosobniony na placu, co lepiej jeszcze uwydatnia jego potworną sprzeczność i obcość w stosunku do otaczających harmonijnych nawet w swem zrujnowaniu murów.

Dom laboratorium zaś obrócono na internat szkół rządowych. Dziś w tym Konwiktzie mieści się, jak w ulu pszczelnym, cały szereg warsztatów, założonych dla przebywających tu rodzin bezdomnych z różnych stron kraju. Heble, piły, młoty i furkot kołowrotów rozlegają się po sklepionych salach, z których jedna okrągła, otwarta na dwie inne szerokim łukiem, odpowiada dziwnem echem, spotężniającem głos dziesięciokrotnie.

Po licznych korytarzach i schodach rozlega się klekot drewnianych trzewików »wojennych« i brzmi o różnych godzinach śpiew: »Co nam obca przemoc wzięła, mocą odbierzemy«. Stada swobodnie rozkrzyczanych dzieci z dwóch ochron wylatują na cichą ulicę bawić się u stóp cienistych drzew, otulających białe mury Święto-Michalskie, lub pędzą w obręb dziedzińców Bernardyńskich. Idźmy za nimi.

Oto mała ciemna kapliczka i wznwyż schody ciemne, lśniące, w dwie ściany bez okien ujęte. U góry drży iskra lampy u małego ołtarza. U stóp schodów snują się w cieniu postacie, westchnienia, szepty modłów. Wesołe, schludne dzieciaki ochroniarskie wsuwają się jak myszy. Poważnieją roześmiane buzie. Padają wszystkie

na kolana, »całują ziemię, potem w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego« i, ugiąwszy spódnicek i spodenek, suną bosemi kolanami ku gwieździe lampki, w górę zapatrzone, szepcząc pacierze. Potem lecą z powrotem na lekcje, dumne, że »odbyły święte schody«.

Patrzac na to, nie chce się wierzyć, że gdzieś pędzi kolej żelazna, wyją automobile i warczą aeroplany. Jeśli, idąc stamtąd, miniemy fantastycznie załamany Literacki Zaułek, Koślawy Łotoczek i dzikie rudery Safianików, wejdziemy drewnianymi, wrośniętymi w ziemię schodami na historyczną Baksztę.

Jesteśmy w jednym z najdawniej znanych miejsc starożytnego Wilna.

Widok jest wprost czarujący. Całe miasto w dole, wzgórza zabudowane lub porośłe lasem, białe mury i dachy rude, wszystko przetkane zielonością ukazuje się przysłonięte błękitną mgłą oddalenia, jak w nagle otwartej na daleką krainę marzeń bramie.

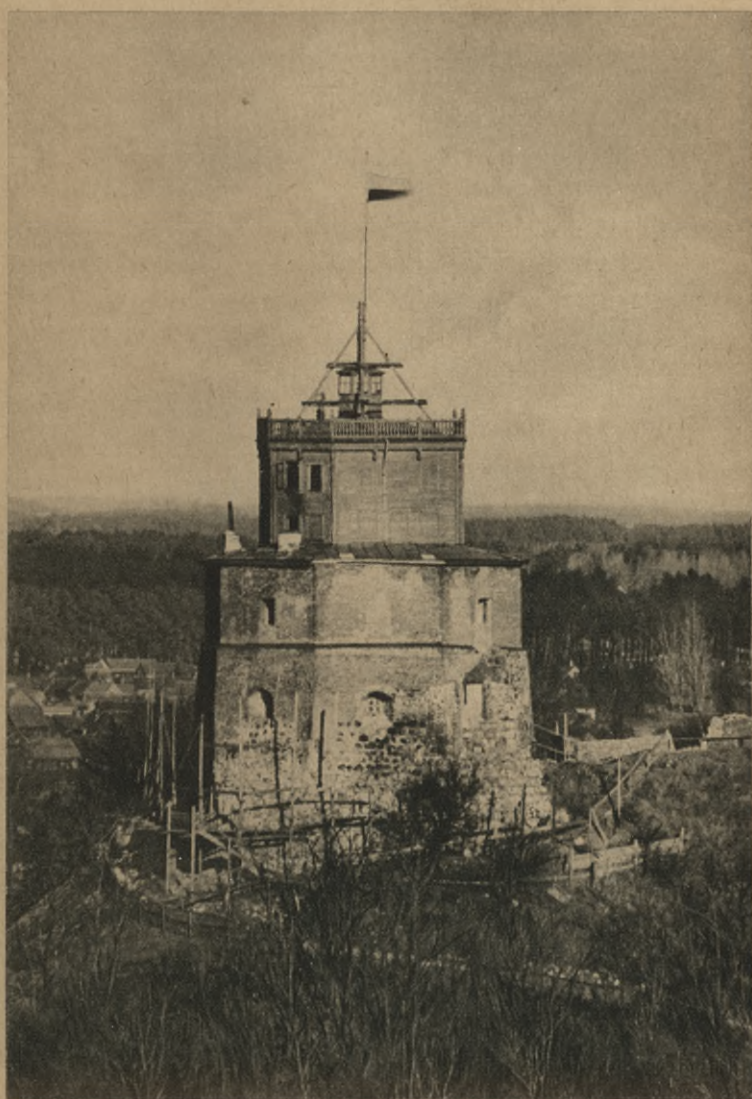
Ulica na lewo pnie się między starymi, głuchymi murami niezmiernie stromo, domy gramolą się też koślawo tamtędy, aż do ulicy Subocz (Sobaczaj, od kata i hycłów, którzy mieszkali nad bramą tej nazwy, będącej jedną z bram szaniecowych miasta).

Tam to, obok kościoła Misjonarzy, sławne lochy, ciągnące się rzekomo aż do Trok. Tam to czaił się w roku 1610 straszny bazyliszek, zabijający ludzi wzrokiem, aż go odważny mieszczanin za pomocą lustra zgładził, tam dziewica w bieli w towarzystwie czarnego psa i koguta pilnuje zaklętych skarbów.

Niejedną taką legendą straszą stare wileńskie mury.

W roku 1849, gdy klasztor Dominikański był pełen więźniów, straż odmówiła pilnowania wejść do olbrzymich podziemi, twierdząc, że im nieboszczycy spokoju nie dają. Musiano lochy zamurować.

Do dziś dnia niespokojni wileńscy zakonnicy chodzą o północy, klekocąc sandałami po wielkich, długich



Góra Zamkowa w Wilnie.

korytarzach Franciszkanów, i szepeczą na różańcach pacierze.

To jest wiadome ogólnie. Ale nikt się tego nie boi, ponieważ dobroczynne instytucje, zawarte obecnie w murach poklasztornych, dają gwarancję, że za taki ich użytek nie mogą się pobożni ojcowie gniewać.

Nie jest dobrze ironicznie się zapatrywać na przypuszczenie, że na tejsze Bakszcie, w domu Romerów, schodzą się czasami duchy »farmazonów«, braci Łoży Gorliwego Litwina, która tu istniała, mając właściciela Michała Romera za prezydenta. Stara sługa, tercjarka w brązowej spódnicy i kaftanie z aksamitną szlarką swoistego stylu, spojrzy zezem na sceptyka i odejdzie, szepecząc za zmarłych pacierze.

U góry Bakszty zabudowania Dzieciątka Jezus, fundowanego w roku 1790 przez ks. Teresę Jad. Ogińską; z dziedzińca, otoczonego kilkoma domami, znów śliczny widok na inną stronę miasta. W starym murze przy bramie nisza dla przyjmowania podrzutków i dzwonek żelazny, z pewnością z epoki założenia. Opodal Kościół XX. Misjonarzy z XVII-go wieku w stylu rokoko budowany ze smukłemi wieżami, widok stąd na miasto i ogrody czarujący. Dalej ku górze widnieją wielkie kopuły i białe mury kościoła Serca Jezusowego i Wizytek, w r. 1864 z rozkazu Murawiewa zamkniętych. Zakonnice wywieziono, miejsce ich zajęły »monaszki« i rosyjski przytułek dla sierot po urzędnikach. Były tam piękne freski i obrazy Czechowicza.

Jest to jedna z najpiękniejszych świątyń wileńskich, wewnątrz przedstawia obecnie dziką mieszaninę stylów, carskie wrota bowiem wklejono w tło dawnego ołtarza o rokokowych figurach!

U stóp Bakszty znajdujemy znów kontyngens gmachów, zajmujących kwadrat pomiędzy ulicą Sawicz i zaułkiem Kazimierzowskim.

To dawny klasztor i kościół Eremitów Augustjanów. Krótkotrwały był ich żywot i niczem się nie zaznaczyli szczególnie, gdyż najważniejszą epoką istnienia tych licznych budynków, okalających trzy ogromne dziedzińce, są to lata od r. 1802 do r. 1842, kiedy nabyte przez uniwersytet od nielicznych zakonników domy służyły za mieszkanie akademikom i profesorom fakultetu teologicznego, oraz dla głównego seminarjum. Tam to mieściła się po zamknięciu uniwersytetu akademja duchowna, przeniesiona w r. 1842 do Petersburga. W trzy lata później zamknięto kościół i oddano wszystko szkole duchownej prawosławnej.

Zaznaczyć należy, że tam się mieścił instytut nauczycieli ludowych i organistów, założony w roku 1823, w epoce, kiedy za szlachetną inicjatywą Kaz. Kontryma, adjunkta i bibliotekarza uniwersyteckiego, i Ant. Marcinińskiego, redaktora »Kurjera Litewskiego«, powstawać zaczęły w Wilnie szkoły niedzielne i wieczorne, metodą Lancestra i Pestalozziego prowadzone. Studenci wykładali tam nauki elementarne bezpłatnie, Zawadzki ofiarował potrzebne podręczniki. (Może ów elementarz doprowadzający do rozpaczki dzisiejszych pedagogów, gdyż zaczyna się od słów: »Różdżka Duch Święty dziateczki bić radzi«, a z którego kilka pokoleń na Litwie uczyło się czytać).

Tam może mieściła się Bursa dla ubogich studentów, założona przez Towarzystwo wspierania uczącej się młodzieży w tymże czasie; w przeciągu pierwszego roku istnienia liczyło ono 4 000 członków, płacących 60 rubli rocznie.

Dziś wielkie dziedzińce porosły młodą, wiosenną trawką, okolone cichemi, białemi ścianami, nie brzmią już obcą, nienawistną mową; milczą, w oczekującym odpoczynku... Długie, białe korytarze, sklezione pięknem łukowem sklepieniem, powtarzającym się w Wilnie we wszystkich starych bramach, puste, jasne sale, olbrzymie

ciemne sklepienie kuchnie, kędy wmurowane kotły o pokrywach na potężnych łańcuchach przetrwały różne zmiany, wszystko to zastygło w jakimś śnie przeszłości, którego narazie nie mać żadna brutalna rzeczywistość.

Idąc wzdłuż murów byłego klasztoru zaułkiem Kazimierzowskim, widzimy znów wysoką ścianę i starożytną bramę, prowadzącą w dziedziniec byłego Kolegium Jezuickiego, gdzie się znajdował dom ich profesorów i gdzie w końcu XVII-go wieku obywatele W. Ks. Litewskiego mieli zwyczaj schodzić się na dyskursy i dysputy polityczne i prywatne, z czego taki powstawał »harmider« i niepokój, że to aż spowodowało ustąpienie przełożonego Ujejskiego w 1686 r. Resztki starych ścian o występkach szkarpowych tulą się do pięknego kościoła św. Kazimierza, założonego w r. 1604-ym z okazji kanonizacji królewicza. Były tam najpiękniejsze w Wilnie dzwony, jeden ogromny, ofiarowany przez Zygmunta III-go po zwycięskim powrocie z pod Smoleńska; oglądali je mieszkańcy Wilna przed rokiem, gdy, nadwyreżywszy wieżę, wywożono je do Rosji. Od 1832 r. zabrany na sobór, dziś służy kościół wojsku.

Ale zajrzyjmy też z kolei na plac Ratuszowy. Dawniej centrum miasta. Gmach ratuszu miał wieżę z zegarem, sale posiedzeń, portrety królów itp., ale pożary zniszczyły go zupełnie. Przerobiony za rosyjskich czasów na teatr, wrócił do rąk polskich chwilowo w r. 1905. Na rynku przed gmachem odbywały się egzekucje. Ścięto tam magnata Ościka za zdradę stanu w r. 1580, kniazia Myszeckiego w r. 1661 a w r. 1794 Szymona Kossakowskiego targowiczana-hetmana polnego litewskiego. Opodal była jedna z najpiękniejszych bram miejskich, Rudnicka, zburzona w r. 1800

Na prawo z placu Ratuszowego widzimy banalną zewnątrz kamienicę, do niedawna siedzibę sztabu rosyjskiego.

Mniej strojne są te ściany, niż wtedy, gdy w roku 1812 miasto dawało tu wspaniały bal dla cesarza Napoleona, gdy mieszkał tam Murat. Mniej też opuszczonym był zapewne ów gmach, gdy się w jego salach schodzili potajemnie na pogawędkę Filareci, co w miłej pozostało u Mickiewicza pamięci, jeśli w żartobliwym wierszu do Fr. Grzymały pisze: »Wznosi się pomnik mój nad szklany Puław dach, przetrwa Kościuszki grób i Paców w Wilnie gmach«. Dziś trochę odrzwi, filary sali, sklepienie wejście świadczą jedynie o dawnej świetności.

Idźmy w górę, ku zawsze rozmodlonej przed Ostrą Bramą ulicy, na którą spogląda litośnie litewska Madonna.

Nieznany artysta umieścił w XVI-ym wieku ten rzewny wizerunek Marji w niszy muru okalającego miasto, jakby Jej straż i obronę tylekroć napastowanego grodu powierzał. Tłum pielgrzymów zawsze zalega klęcząc ulicę, z błagalnie wzniesionym wzrokiem w górę, kędy w malutkiej kapliczce lśni złocisty wizerunek, którego podobiznę znaleźć można w każdej chacie i dworze na Litwie. Pochylona ku znękanemu tyloma klęskami ludowi, zdaje się Pocieszycielką strapionych ta słodka, dziewicza twarz...

Tam to w roku 1794, gdy mężny Jasiński bronił Wilna od nacierających Moskali... »nie wierzono w Wilnie ubogiej kobiecie

Która stojąc na Ostrej Bramy szczycie
Widziała jako Dejow moskiewski jenerał
Wehódząc z pułkiem Kozaków już bramę otwierał,
I jak jeden mieszczanin zwany Czarnobacki
Zabił Dejową i zniósł cały pułk kozacki.«

Na każdym kroku w Wilnie są takie wspomnienia walk i męczeństwa. Oto na prawo ciągnie oczy nasze pamiętna po stokroć barokowa brama Bazylianów. Niez w tych murach skoncentrowało się męczeństwa! Zda

się, dotknięte jękłyby krzykiem wiekowych krzywd. Są symbolem i wspomnieniem podwójnych prześladowań, jakie przechodziła Litwa. Religijnych i narodowych. Unickiego duchowieństwa to była siedziba, potem więzienie; Józefata Kuncewicza i Filaretów pamięć łączy się z temi ścianami. Gdy wchodzimy na dziedziniec obszerny, otoczony starym o wielu oknach domem, wzrok szuka celi Konrada i serce drży jego męką i ucho słyszy, zda się, echo piosenki Frejenda, a bajka Goreckiego nasuwa się pamięci. Klejnoty narodu, młodzi przyjaciele! Czyste duchy wasze muszą się unosić niejednokrotnie nad kochanem miastem, co widziało wasz trud społeczny i wasze nieśmiertelne natchnienie! Życzliwie pochyłają się nad głowami uczącej się młodzieży, szepcząc im, niewidzialnie, słowa te same: »Razem, młodzi przyjaciele!« Oni są z nami.

Przez dziedzińce Bazyljanów wychodzimy na plac »Bosaczki«. Do niedawna było to targowisko rupieci, wśród których nierzadko kupić można było za bezcen nadwerężone mahonie i czeczotki, mogące być ozdobą każdego salonu. Amatorzy mieli tu zajmujące żniwo. Obecnie oczyszczony plac obsadzono krzewami beznadziejnie oblamywanymi przez bachory żydowskie, wylewające się tu z pobliskiego Ghetta, Niemieckiej, Rudnickiej i t. p. ulic. Całą długość placu zajmuje dziwna, wysoka ściana, u góry pokłuta małemi zakratowanemi oknami. Wejdzmy tam przez ciemne, sklepione przejścia, poprzecinane nowym murem... Gdzież jesteśmy? Czy nie ukaże się u końca tego długiego, w łagodny łuk zagiętego korytarza bury habit Karmelitanki, szeleszczącej trepami na bosych stopach? Czy tu Włochy? Czy tam, u zakończenia, przez okna ganku, nie ujrzymy pinji lub cyprysu? Niestety! Ohydne klitki żydowskie, jak grzyby, narosły na wewnętrznej ścianie, a cały gmach, należący do jakiegoś prijutu, nawpół opustoszały obecnie, zda się straszyć ponurością ścian, przypominając surową regułę »Bosaczek«,

które tu z fundacji Paca od r. 1638-go przebywały, trudniąc się robotą sztucznych kwiatów i odlewaniem owoców z wosku (wedł. Kirkora). Niema już śladu należącego do klasztoru ogrodu, ani kościoła św. Józefa. Po roku 63-im pobudowano z jego cegieł kamienice i chociaż w nich, oczywiście, straszy w piwnicach, właściciele jednak nie odczuwają żalu, ni wyrzutów sumienia.

Stoimy tu u krańców dzielnicy żydowskiej, będącej dotąd obrazem »Ghetta«, jakiego nie posiada już, na szczęście, żadne miasto europejskie. Chyba londyńskie ulice White Chapel mogą pod względem brudu mieszkańców i ciasnoty zabudowań rywalizować z tą siecią krętych, czarnych uliczek, zaułków i dziedzińców zarosłych cuchnącem bagnem. Jamy sklepików, idących w głąb ziemi, zieją pleśnią i zgnilizną, inne z wnętrzy swoich wywalają na ulicę wszelkiego gatunku towary, od smarów i »wierówek« (sznury) do »atłasowe jedwabie bez plomby«, co się specjalnie zachwala.

Wśród tego wszystkiego, po spróchniałych deskach chodników, po wyboistem bruku, w wąskim korytarzu uliczek tłoczy się i przewija od świtu do nocy gwarna i wrzaskliwa rzesza izraelska. Spory, targi, geszefty, prowadzone namiętnie podniesionemi głosy, rozlegają się współ z wrzaskiem potrącanych bachorów, żyjących literalnie w rynsztoku, lamentem żebraków leżących pod ścianami i szelestem tysiąca nóg. Prądy tysiąca woni, zabójczych zdawałoby się dla ludzkiego organizmu, przesycają powietrze. Wszystko tam jednak żyje intensywnem życiem i rozwija się z rozkosznem poczuciem, że tu jest od setek lat u siebie. »Czarne miasto«, czyli dzielnica żydowska w Wilnie, to nie część miasta, to ich wielki dom rodzinny, opiekuńczy, zwarty ul pszczelny, z którego w inne ulice wylatują roje, tu skonsolidowane pieniądze i handlowo.

Zrzadka się tu zabłąka zamożniejszy klient: chłop w łapciach, z wozem, łązi bezradny oszołomiony propo-

zycjami oraz trudnością posuwania się naprzód. Na »godne osoby« oglądają się jak na dziwo i delikatnym głosem proponują od niechcienia towary, natomiast rozszarpują literalnie między sobą idące gromadką służące i wieśniaczki, które w tych kramach zaopatrują się w artykuły »mody«.

Przymierzanie zwłaszcza modnych fasonów kapeluszy jest bezpłatnem widowiskiem wartem widzenia i słyszenia.

Wybrnąwszy z tego rojowiska, kryjącego w sobie tak np. ponętne nazwy, jak: »Parszywa remiza«, »Wszawy ryneček«, mającego swe legendy: dawne, o sławnym rabinie Eliaszu, co z duchami gadał, i nowsze, o sieci piwnic ukrytych, gdzie w r. 1905 przepadł, jak kamień w wodę, duży transport dynamitu i brauningów, ścigany daremnie przez policję. Minąwszy starą, piękną bóżnicę, znajdziemy się po drugiej stronie tej części miasta, na ulicy Dominikańskiej. Jest to jedna z tych, co najwięcej zachowała stylowych bram i resztek architektonicznych po dawnych pałacach magnackich, tu najwięcej skupionych; zwróćmy uwagę na jeden z nich. Dawna rezydencja kniaziów Połubińskich, potem książąt Sapiehów, w r. 1729 dostają go w zapisie Pijarzy i, rywalizując z Jezuitami, tworzą tu Collegium nobilium, opanowują kościół św. Rafała na Śnipiszkach, św. Ducha i zakładają fundamenty pod własny kościół, którego budowa została przerwana usunięciem zakonu po r. 1831-ym.

Od r. 1838-go był tam Instytut szlachecki, kształcący wszystkich synów obywatelskich z Litwy i Białej Rusi. Za pewien udział w nastrojach patriotycznych, jako to: śpiewy na ulicach, zresztą dla zasady murawiewowskiej zniszczenia wszystkiego, co polskie, po r. 63 został Instytut zamieniony na rosyjskie żeńskie gimnazjum.

Przejdźmy ulicę i przez dziedzińce Dominikanów (znów białe, tegie mury, kryte czerwono-rudą dachówką, i różne labiryntowate przejścia) mimo dawnego klasztoru

i więzienia, a znajdziemy się tuż przy siedzibie dawnych antagonistów pijarskich — Jezuitów.

Śladu nie zostało z ich wielkiej w Wilnie potęgi, przynajmniej w tem miejscu, centrum ich siedziby. Na koszary zabrano potężne mury Nowicjatu i Collegium, wychodzące na trzy ulice, na klub wojskowy i salę koncertową obrócono kościół św. Ignacego, zamalowano freski Dankiersa.

Z potęgi, trzymającej bez przesady miasto we władaniu przez półtora wieku, dzierżącej siedem kościołów (św. Jana, św. Kazimierza, św. Rafała, św. Ignacego, św. Barbary, św. Szczepana, św. Nikodema) cztery zakłady naukowe i wspaniałą rezydencję w Zakrecie, zostało... wspomnienie i wymowne, opuszczone mury.

Ze wszystkich kościołów tylko św. Jana »akademicki« utrzymał tradycję dawnej chwały i stał się jakby pantheonem pamiątek, tradycyjnem miejscem obchodów i nabożeństw uroczystych w dniu świąt narodowych.

Założony w 1388 przez Władysława Jagiełłę, był jak i ówczesna katedra gotyckim; po pożarach podnieśli go z ruiny i przebudowali w stylu odrodzenia Jezuici w 1571. W murach sto-Jańskich miewał kazania Skarga. Tu się odbywały uroczystości akademickie, tu z pobliskiego uniwersytetu przychodził się modlić Adam Mickiewicz, Zan, Czeczot — promieniści, Słowacki, cały pochód postaci ówczesnych snuje się przed oczami... Subtelna, arystokratyczna postać Czartoryskiego, energiczne twarze Śniadeckich, Lelewela ostry profil, opasła figura nizeczemnego Bajkowa, chudego Pelikana, wszyscy tu oni snują się z dziedzińców, z pod arkad murów unwersyteckich, z całą o nich opowieścią krwawą, straszną i piękną... W tym kościele modlono się uroczystie przy ogłoszeniu Konstytucji 3 Maja, w nim dziękowano za zwycięstwo oręża polskiego pod wodzą Kościuszki. W 1861 tu się odbywały śpiewy i manifestacje patryjotyczne, tu w latach niewoli odprawiano ciche nabożeństwa o intencji wiadomej

tylko wtajemniczonym. Moniuszko grywał na tych przepięknych organach, przywiezionych z pojezuickiego kościoła w Połocku.

Z pomników, widzimy u św. Jana: nagrobek rektora biskupa Strojnowskiego, pomnik Mickiewicza z największym trudem jako fundacja rodziny w 1898 ustawiony, z popiersiem poety rzeźbionem przez prof. Gujskiego i napisem: Adamowi Mickiewiczowi 1798—1898 nic więcej nie wolno było umieścić. Pomnik jest stale ozdobiony kwieciami i wieńcami od młodzieży, rzemieślników i turystów. Pomnik Odyńca w stylu baroko, Wł. Syrokomli (L. Kondratowicza) również ukwieciony przez Wilnian składających hołd ukochanemu »lirnikowi«.

Na zewnętrznej ścianie kościoła wisi olbrzymia figura ukrzyżowanego Zbawiciela, jest to pomnik zmarłym Chreptowiczowym, wystawiony przez Jana Litowora Chreptowicza, kasztelana Nowogrodzkiego w 1759.

Z kościoła mijając wyniosłą dzwonnice, wchodzimy w dziedzińce sławnej Alma mater wileńskiej. Olbrzymi ten wielobok, wychodzący na ulice: Zamkową, Sto-Jańską, Biskupią i Skopówkę, to dawne gmachy Collegium z 1570, potem Akademji i uniwersytetu od 1803—1832, później Akademja medyczna do 1841.

Było tu niegdyś pięknie... dziedziniec przypominał włoskie podwórze uniwersyteckie, otoczone smukłymi arkadami. Arkady zamurowano, posąg Matki Boskiej usunięto, z auli, portrety królów i zasłużonych wyrzucono, freski zamalowano, umieszczono dwa rosyjskie gimnazja i w murach kędy rozbrzmiewały rozmowy Filaretów, wykłady Lelewela i Śniadeckich ustawiono posagi Dubrawina Puszkina i t. p.

Za głównem podwórzem znajduje się mniejsze, z którego wejście do obserwatorium astronomicznego fundacji księżnej Puzyniny.

»Mądra i bogata

Pani oddała dochód z wioski dwiestu chłopów
Na zakupienie różnych szkielei i teleskopów.

Książd Poczobut człek sławny był obserwatorem
I całej akademji naonczas rektorem.
Przecie wkońcu katedrę i teleskop rzucił,
Do klasztoru, do cichej celi swej powrócił
I tam umarł przykładnie...

Zachowały się na tej części gmachu ozdoby, gipsatury, i napisy łacińskie.

Dalej mamy gmachy muzeum i biblioteki: ta ostatnia mimo rozmaitych rabunków jest jedną z najbogatszych w Polsce. Posiada 125 000 tomów »obcej« literatury, zaś 30 000 rosyjskiej, prócz tego rękopisy i księgi z 91 zamkniętych klasztorów, z bibliotek 22 szkół wydziałowych, 26 powiatowych, 25 prywatnych i 14 080 z dawnego Muzeum starożytności. Wszystko to było pod zarządem kuratorjum naukowego rosyjskiego. Polacy mieli tam wstęp utrudniony, w czasie zaś okupacji niemieckiej, jest silne podejrzenie, że pracujący bardzo gorliwie uczeni niemieccy, niemniej gorliwie zabierali do swej ojczyzny całe paki książek.

Muzeum, obok biblioteki, to pamiątka po uczonym wileńskim Eustachym hr. Tyszkiewicz; w epoce murawiewowskiej najcenniejsze okazy zostały wywiezione do Muzeum Rumiancowskiego w Moskwie. Został dział archeologiczny i numizmatów.

Czytelnia znajduje się w prześlicznej dawnej sali, ozdobionej freskami Smuglewicza, dziś zamalowanemi.

W murach uniwersyteckich mieści się jedyne o nim wspomnienie, które przetrwało nieprzerwanie wszystkie burze, wegetując pocichu w dawnej aptece jezuickiej, w małej sklepionej salce odbywając posiedzenia, to wileńskie Tow. lekarskie istniejące od 1805.

Po drugiej stronie ulicy zajmuje całą stronę placu Napoleona (Murawjewskim przezwanego przez Rosjan, od czasu postawienia pomnika Wieszatiela) pałac biskupi, zabrany dla gubernatorów. W XIV wieku była to siedziba Franciszkanów, potem w XVI biskupi wileńscy utworzyli tam swoją rezydencję, a ostatni co w niej

mieszkał, biskup Massalski, ozdobił kolumnadę we włoskim stylu.

Na tej samej ulicy znajduje się najpiękniejsza ze starych wileńskich kamienic »Alumnat«, dawne seminarjum dla unitów, założone kosztem papieża Grzegorza XIII w XVI w. Dziedziniec wawelski, pyszne krużganki z arkadami otaczają go wkoło, korytarze i schody sklepiione, freski z portretami biskupów. Barbarzyństwo kapituły, do której dom ten należy, zniszczyło wiele, część arkad zamurowano, a cały gmach, ozdobę miasta, doprowadzono do okropnego stanu niechlujstwa.

Ileż takich piękności natury i ręki ludzkiej znikło z Wilna bez śladu!

Gdzie stuokienny pałac Hylzenów na Boufałowej Górze, skąd widok cudowny na Trzykrzyską, Zamkową i Bekieszówkę, gdzie ogród tamże, sławny hulankami i samobójstwami, gdzie ślad czarującej rezydencji Pióra, krajczego litewskiego w roku 1765-ym, od którego dzielnica za Śnipiszkami »Piramontem« się zwie? Gdzie Tiwoli Korwela na Antokolu, i Chiny sławne kawą, i raj Szwartza, piwiarnia z ogródkiem, i traktjernia Trefurta, lub Harmonia Malinowskiego? Wszystkie te przybytki wypoczynku i zabawy mieszczaństwa wileńskiego miały urok cudownego otoczenia gór i gajów.

Sosjeta bawiła się w Rybiskach, kędy aleje stuletnie, gaje na wzgórzach i porozrzucane domki tworzą miejsce do dziś dnia pełne niezapomnianego uroku. Modnym był też ogród Sapieżyński za kościołem św. Piotra, obok przepysznego pałacu Sapiehów z wieku XVII-go, pełnego fresków i mozaik, w r. 1809 sprzedanego przez Wojciecha Pusłowskiego na szpital wojskowy. Ogród należał do najpiękniejszych w Wilnie: wirydarze, fontanny, potężne, do dziś przetrwałe aleje lipowe, obecnie własność szpitala, jak również zabrany na cerkiew wspaniały kościół Trójcy św. z klasztorem Trynitarzy. Cała ta dzielnica Sapieżyńska: pałac, ogród, klasztor, kościół, potężna

fundacja, obejmująca jakby cały świat potrzeb ludzkich, dziś służy obcym.

Na więzienie zamieniono pałac dumnego wojewody połockiego, Dominika Służki, który w 1690 kazał ryc na marmurze u frontonu rezydencji: »Zwycięzca żywiołów, uśmierzywszy nurty Wilji i odparłszy pochyłe góry, sam się bez ich pomocy, jak nowa góra w powietrze dźwignął.«

U stóp gór sławne więzienie »czternasty numer«, gdzie zwłaszcza w r. 1848 katowano więźniów politycznych.

Na drugim brzegu urocza rezydencja »Tusculanum«, ongiś własność Rimskiego-Korsakowa, gubernatora Wilna, po tych alejach błdziła może egzaltowana »Ludka« Sniadecka z rosyjskim swym ideałem w oficerskich szlifach... Dalej widnieją lasy malowniczej Kalwarji z białemi kapliczkami Męki Pańskiej, ukrytemi wśród gęstwy gajów. Tłum pielgrzymów co roku odwiedza te miejsca, przebywa boso strumyczek Cedron, na kolanach wstępuje na piaszczyste wzgórze oliwne, rozdaje obwarzanki smorgońskie, płaty, płótna i grosze setkom szkaradnych kalek i żebraków z całej Litwy tu zgromadzonych i kończy pielgrzymkę, zasiadając całą »kumpanją«, u stóp kościoła podominikańskiego z XVI w., by spożywać wśród cudnej natury, przyniesione z dalekich wiosek zapasy.

Opodal Trynopol, zabrany na prawosławie klasztor i kościół Trynitarzy, nad samą Wilją, istna rozkosz dla oczu malarza. Błękit rzeki, zieloność lasów szpilkowych i liściastych nad urwistym, to znów niskim brzegiem, białość murów krytych czerwono-rudą dachówką, wszystko to tworzy obraz niezapomnianego uroku.

Dalej cokolwiek Werki, dawna rezydencja biskupia, wspaniałe tam były pałace, cieplarnie, biblioteka, ogrody. Dziś to własność rosyjska i »dacze« zajmowane przez żydów na letniska, szpecą te urocze miejsca,

jedno z najpiękniejszych w bliskich okolicach Wilna, które ma ich tyle: Zielone jeziora czyli Krzyżaki o wodzie barwy chryzoprazu, Belmont nad wyniosłym brzegiem Wilejki, Rybiszki, tajemniczy gaj i ruiny łoży masonskiej, Markucie, prześliczna rezydencja (w rękach rosyjskich) z widokiem na całe miasto, Zakret nad brzegiem Wilji rozciągnięty lasem niebotycznych sosen, wzgórze Karolinki, Zameczek znany w historii z walk Litwinów z Krzyżakami, Zwierzyniec, półwysep lesisty naprzeciw Zakretu i innych tyle. Gdyby Wilno leżało w Europie zachodniej, a nie na rubieży ciągłych walk i przemian politycznych, byłoby jednym z najslawniejszych miast historii sztuki i malowniczości kraju. Zjeżdżałyby doń całe pociągi turystów, którzy w obcowaniu z tą przepiękną naturą, połączoną ze wspomnieniami przeszłości, pewnieby znaleźli niejedno wzruszenie i czyste wrażenie.

Ale wróćmy jeszcze do pamiątek na Antokolu. Nad całą dzielnicą wznosi się wspaniały gmach białym murem i bramami otoczony. To kościół św. Piotra i Pawła, fundacja hetmana W. litew. Michała Paca. Cudowna świątynia!

Pogodni medjolańczycy z pod niebios włoskich przywieźli tu na smętną Litwę, w jej ciemne puszcze, słoneczne blaski renesansowej sztuki, przechodzącej w uroczne rokoko. Dwa tysiące posągów i płaskorzeźb gipsowych pokrywa ściany i kopułę ogromnego kościoła, całe światy kapryśnej flory, zagmatwane arabeski, coraz inne sploty lian, piękne w wyrazie twarzy postaci chimer i aniołów, lśnią bielą gipsatur, na szczęście nie zniszczonych.

W głównym ołtarzu obraz Smuglewicza, świecznik kryształowy przedstawia nawę piotrową, w skarbcu pamiątki po hetmanie fundatorze. On sam zwłoki swoje kazał pochować pod progiem kościoła, z napisem łacińskim: »Tu leży grzesznik«.

Wkoło na szmaragdowym trawniku szumią stare drzewa, czerwone i złote liście sypiąc jesienią na śnieżne mury; tuż za niemi »dworki na Antokolu«, nad brzegiem Wilji ogrodami i gajem bżów otulone, na prawo coraz wznioślejsze wzgórza Sapieżyńskie, sosnowym borem i dziczalami ogrodami zarosłe, kryją »posesje« schowane w gąszczach jak »za światami«. W tymże lesie, rosnącym na czarownych wzgórzach okalających Wilno od północnego zachodu, znajdował się krzyż z napisem: »Tu leży ciało pamiętnego w Wilnie i zwanego pospolicie świętym pokutnikiem i chodzącym wśród ludzi pustelnikiem Abrahama Wakara«.

Pamiętka to po poruczniku wojsk rosyjskich, Polaku, który po r. 1812-ym uczuł wstręt do świata, ludzi i kariery i, na usilną swą prośbę przez ces. Aleksandra zwolniony ze służby, wrócił do Wilna, skąd był rodem. Przywdział szaty pokutne i żył w lesie, trwając na modlitwie, ślubem milczenia mając usta zamknięte, które tylko na pierwszy dzień Wielkiej Nocy i Bożego Narodzenia otwierał. Wiecznym postem umartwione ciało oddał ziemi, przeczawszy śmierć swoją (z cholery) w r. 1831-ym.

Tak się oto wędruje po Wilnie, łącząc to, co jest, z tem, co było, żałując jednego, drżąc o całość drugiego... śniąc, marząc, zapominając o rzeczywistości, o kłeszkach, któremi los dziwnie hojnie to miasto obdarzał, o mglistej, w dymie wojny zakrytej przyszłości...

Na ogół dziwne się obecnie ma wrażenie, błędząc po niezmierzonych labiryntach wileńskich zaułków, zwiedzając gmachy wielkie, o murach dostojną trwałością swą urągających tyloletniemu zniszczeniu najeźdźniczych hord.

Zdziwienie ogarnia patrzącego, że oto, mimo tylu starań o nadanie miastu charakteru »Tuły czy Kaługi«, ta dostojna stolica W. Ks. Litewskiego nie przestała nią być, nie zatraciła swego dostojenstwa, jak król

bezdomy, co z pod łachmanów gestem, spojrzeniem i postawą zaświadcza o swem posłannictwie.

Nie znam miasta na świecie, gdzieby się miało tego rodzaju niespodzianki, jak w Wilnie. Odważny włóczęga, który się nie boi wdrzeć poprzez nieopisane dziedzińce, kłitki, schodki, przybudówki, ktoś, co zajrzeć zechce za rozwalone, na zemdlonych zawiasach zwisłe bramy, o wejściu wąskim i niskim, szperacz taki będzie sownie wynagrodzony niespodzianką malowniczego widoku starych, cienistych drzew na dziedzińcu, okolonym rudym, osypującym się murem, ze śladami arkad, jakimiś oknami obramowanymi łukiem, tarasem na sposób włoski budowanym i sklepionymi bramami, wiodącymi na kręte schody, o sklepionych korytarzach.

Nieskończone tam tematy malarskie.

Cała nawet ruina tych zabytków ma w sobie coś dziwnie pociągającego, przemawia silnie do duszy, wzrusza.

Odruchowo, patrząc na prastare, dawnej chwały pamiętne mury, hardo podnosi się głowa i szepta usta: A jednak stoisz, a jednak trwasz, mimo wszystko, stary piękny murze, przedzierasza się przez dobudowaną ścianę, harmonijny łuku sklepionego sufitu, a wy, kwieciami okryte drzewa, szepczcież tym niszczone, walczącym ścianom wciąż te same dawne melodie, żeby głuche były i nieprzystępne obcym wśród nich dźwiękom.

Tym czarownym wzgórzom przybyły ostatnimi czasy dwie jeszcze pamiątki: jedna, Bekieszowa, nie posiada już runiętej z urwiska w rzece kapliczki, kryjącej kości przyjaciela Batorego, nieprzyjętego do żadnego z cmentarzy za arjaństwo. Druga, zwana Trzykrzyżką, pamiętna męczeństwem Franciszkanów, pierwszych apostołów pogąńskiej Litwy, nosiła na swym wierzchołku przez długie lata trzy drewniane krzyże. Zdjęte z rozkazu Murawiewa, zostały zastąpione trzema topolami, które cudem wyrosły, bo przecież starano się je także zniszczyć. Dziś wznosi się tam potężny trójkrzyżowy pomnik, dzieło li-

tewskiego artysty Ant. Wiwulskiego, twórcy budującego się kościoła Serca Jezusowego, zmarłego w obronie Wilna 1919.

Trzecia góra, Zamkowa, z basztą dawnego zamku, tylekroć powtarzana łącznie z Wilnem, że stała się jakby miasta symbolem, kryła ustną tradycją przekazaną tajemnicę. Wśród krzewów i drzew, u stóp potężnej baszty, bezimienne miejsce było grobem męczenników z 63-go roku. Kwitły nad nim gęste bzy i spireje, chroniąc od wzroku niepowołanych.

Jednym z pierwszych czynów grona Wilnian, po ustąpieniu wojsk rosyjskich, było uczczenie tych świętych szczątków. Stwierdzono, że tam spoczywają: ks. Iszora i Sierakowski. Czy inni jeszcze? Być może, gdyż tu ich rzucano.

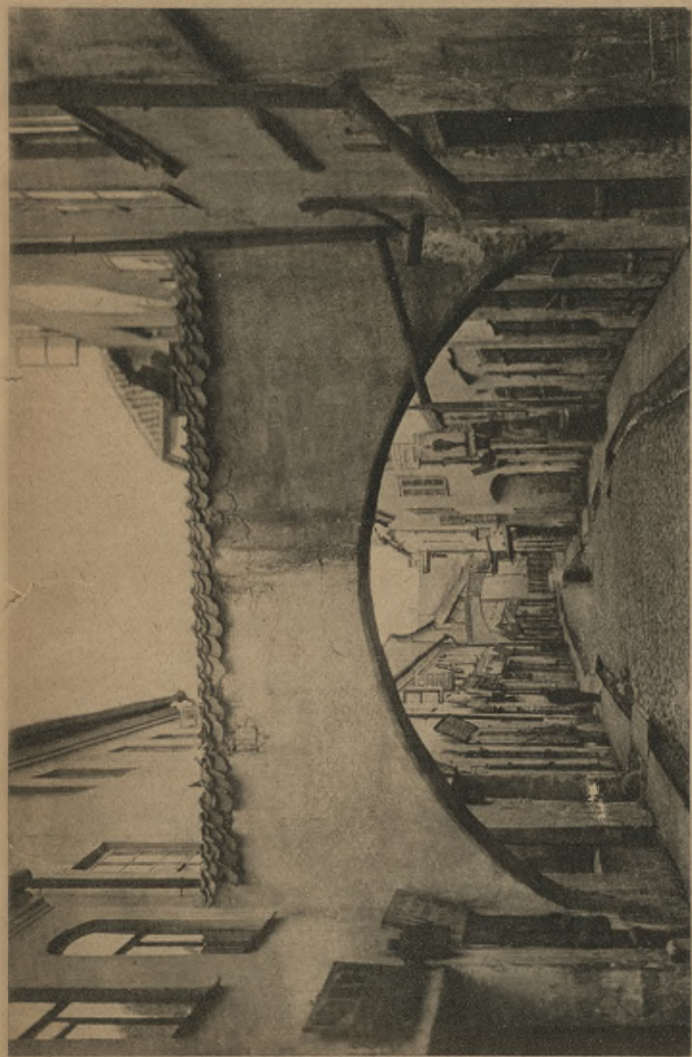
Wzniesiono tam krzyż za pozwoleniem władz wojskowych; cywilny gubernator, Isenburg, kazał zrywać krzyż, co zostało przez Prusaków dokonane. Obecnie u stóp starych, cienistych drzew rośnie olbrzymi krzyż z fioletowych bratków.

Nierzadko, o tej godzinie, gdy na Anioł Pański biją srebrne dzwony kościołów wileńskich, a bzy i jaśminy pachną, ujrzeć tam można zamodloną staruszkę, zapatrzoną we wspomnienia swoje z tych czasów, gdy, w żałobę przybrana, szła na Plac Łukiski żegnać męczenników w ich ostatniej godzinie. Młode chłopaki-skauty, o płonących oczach, klękają tam u mogiły bohaterów, czasami jakaś blada panienka tłumaczy coś z cicha gromadce mizernych dzieci...

Jakże z głębi serca wyrывa się wtedy okrzyk:

— Pokój temu umęczonemu miastu!





Dawna uliczka w Wilnie.

S. 61



L. inw.

7640

NAKŁADEM BIBLIOTEKI I KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA

wychodzi cenne wydawnictwo p. t.

„CO TO JEST POLSKA?”

pod redakcją naczelną znakomitego historyka

Prof. Henryka Mościckiego.

Wydawnictwo powyższe składa się z szeregu prac najprzedniejszych autorów polskich i obejmuje całokształt wiadomości, jakie każdy Polak o kraju ojczystym, jego przeszłości, teraźniejszości i przyszłości wiedzieć powinien.

W najbliższych zeszytach „Co to jest Polska” ukażą się prace następujące:

Edwarda Malszewskiego „Granice Polski”. — D-ra Emila Kipy „Lwów”. — Artura Oppmana (Or-Ota) „Warszawa i jej znaczenie polityczne w życiu Polski”. — Wiktora Przełęckiego „Pamiętki Polskie w Rosji”. — D-ra Bronisława Pawłowskiego „Wojsko Polskie”. — Prof. Lucjana Zarzeckiego „Zadania Nauczyciela Polskiego”. — Prof. Józefa Kallenbacha „Mickiewicz”. — Prof. Henryka Mościckiego „Gdańsk”.

W dalszym ciągu ukażą się opracowania, poświęcone stosunkom politycznym Polski z państwami ościennymi, sprawom społecznym, gospodarczym i t. d.

Z powodu przypadającej w roku bieżącym 350-tej rocznicy Unji Lubelskiej wydany zostanie zeszyt poświęcony

UNJI POLSKO-LITEWSKIEJ.

Wydawnictwo „Co to jest Polska” wychodzi 2 razy na miesiąc. Z uwagi na swój charakter wszechstronny stanowi w swym całokształcie cenny materiał dla pogadanek i odczytów w związkach i stowarzyszeniach.

Cena pojedynczego egzemplarza „Co to jest Polska”

w prenumeracie tylko 90 fen.,

w sprzedaży detalicznej 1,20 mk.

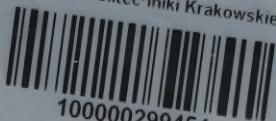
Warunki prenumeraty

W Warszawie kwartalnie 5,85 mk.

Za przesyłką 60 fen.

ZADAĆ WE

ARNIACH!



10000299451